

Jarosław Binek

część II z II

Sygnatura notacji: N0152

Data urodzenia: 08.07.1955 r.

Data nagrania: 05.2008 r.

Miejsce nagrania: plebania, Mikulińce, Ukraina

Prowadząca/y rozmowę: Anna T. Pietraszek, Leszek Rysak

Czas nagrania: część I: 50 min, część II: 25 min

Format nagrania: video

Język nagrania: polski



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Jarosław Binek: Proszę państwa, ja jestem bardzo krótko, nie chcę uchodzić za jakiegoś mądrałę wielkiego, ale po latach tam, tych lat tam, to tutaj mam jakiś taki, może szybciej to wszystko poznaję. Niewątpliwie jest taka sprawa, bo tutaj ja postanowiłem, że czwartek będzie dniem polskim. Odprawiam po polsku. Nie ma żadnego problemu, buntu, nawet, kiedy się jest na mszy świętej, to oni odpowiadają tak ładnie, że człowiek nieorientowany jest przekonany, że oni umieją po polsku. Odpowiadają tak jak my, liturgii też się nauczymy szybciotko i odpowiadamy po ukraińsku, ale tego języka nie umieją. Nie umieją. Są jednostki, które tam coś mogły powiedzieć, ale tak naprawdę to jak mówię, ten polski zostawiłem, ten czwartek zostawiłem po polsku, żeby odprawiać, ale odprawiany. Natomiast słowo Boże, liturgia słowa, modlitwa powszechna jest po ukraińsku. Tutaj jest tak, że mało nas jest, ale zawsze jacyś tam grekokatolicy są tak zwani sprzyjający nam, sympatyzujący z nami, ich nazywamy, bo to są grekokatolicy, ale mam na przykład Natalkę, mam Igora, którzy są oficjalnie u grekokatolików, ale oni przychodzą, czytają, śpiewają psalmy, służą tutaj bez żadnego problemu. To jest, jak mówię, to musi być po ukraińsku, bo oni wtedy jakoś rozumieją to. Natomiast trzeba być ostrożnym z tym, bo też nie można wprowadzać znowu języka polskiego jakby na siłę do parafii, gdzie tak jak na przykład tutaj, można to zrobić, bo oni uszanują wolę księdza, ale będę miał z 70 osób, no, 15. Oni pójdą po prostu do cerkwi prawosławnej czy do grekokatolickiej, bo tam jest, rozumieją to. Część z nich przychodzi, zauważyłem to, że jak po ukraińsku zacząłem odprawiać, to część przychodzi właśnie z tych Greków. Więcej, jakby procentowy większy udział jest tych grekokatolików i prawosławnych na tej mszy świętej. To jest tak powiedzmy pięć, dziesięć, dwanaście osób może, ale więcej. Natomiast kiedy po polsku zacząłem na początku, to z ciekawości było bardzo dużo ludzi, chyba, tak myślę sobie, a później już to wszystko siadło, było już jakby, wróciło do normy, że tak powiem.

Leszek Rysak: Przed 17 września były w Rzeczypospolitej, były co prawda terenami nadgranicznymi, bo stosunkowo niedaleko stąd była granica, natomiast potem zostały przyłączone do sowietów, przy czym te ziemie do Ukraińskiej Sowieckiej Republiki. Pytanie moje jest takie, to znaczy czy pamięć tego istnienia wśród mieszkańców tych...

Jarosław Binek: Tych przynależności do Polski?

Leszek Rysak: Tego, że to były ziemie polskie, że te ziemie były połączone, czy to jest konflikt?

Jarosław Binek: Trudno mi, proszę państwa, to powiedzieć, bo to by trzeba być jednak, no, być z tymi ludźmi. To jest kwestia też zaszłości historycznej, tej bojaźni jakiejś takiej ich, patrzenia na różne rzeczy, jak mordowano ich rodziców. Ja w Rudkach spotkałem taką panią, relacje kościoła greków, prawosławnych, rzymokatolików, przeróżne rzeczy, więc trudno mi to powiedzieć, ale myślę sobie, że jeżeli to cienka świadomość, cieniutka. Nawet nie śpiewamy „Królowo Polski” w litanii, tylko „Królowo Świata” zastępujemy, bo to nic im nie mówi już w tej chwili. Tam w Rudkach też zresztą tak było, że też było „Królowo”, mimo że to polska parafia, ale „Królowo Polski”, to specjalnie nic nie wzruszało nikogo, że to Królowa Polski, naszej Polski, tej, która była tutaj Polską. Nie widzę. Myślę, że ta historia, ona była tak ciężka, że zepchnęła wszystkie takie sprawy, zepchnęła na dalszy plan. Oni myślą jak przeżyć miesiąc. To jest problem dla nich. To jedna rzecz. Druga rzecz, poszukujący mają problem, kim oni są. Tożsamość religijna. Przynależność do kościoła, gdzie oni by chcieli być. Tu przyjdą, tam pójdą, tu się pomodlą, szukają czegoś. Też takie nieraz opinie są, bo ja rozmawiałem też tam z takimi dwoma grekokatoliczkami. Ja mówię: „A dlaczego na mszy tutaj jesteście u nas?” „Nie, my normalnie to jesteśmy tam w naszej cerkwi, ale coś nam gdzieś brakuje jakby czegoś, gdzieś coś jest w tym kościele waszym takiego, dlatego chcemy to poznać”. Więc to jest takie wymieszanie, trzeba bardzo szanować ich, że oni są. Nie wolno się denerwować, że na przykład w jedną niedzielę na przykład jest sto osób na mszy świętej, w następną niedzielę są święta ukraińskie, są 22 osoby. W warunkach polskich bym już się denerwował i bym na następny dzień zapytał ich: „Gdzieście byli?”, a tu nie można tego robić. No, poszli na święta ukraińskie już, no i co. Palmy większość przyniosła w reklamówkach czarnych, nieprzezroczystych, żeby pop nie widział. Czasem jest i nawet takie odniesienie, bo będzie wyzywał na nich, gdzie wy leżecie tam. W reklamówkach palmy i wyjęli tutaj w przedsionku kościoła te palmy, poświęcili i z powrotem do reklamówki. Święconki to samo, widziałem. Też w reklamówkach przynoszone, bo pani Nogowa, na przykład, o, pani Nogowa niosła święconkę tak, wyraźnie, bez żadnego tam ukrywania, ale pani Nogowej zostało tylko pragnienie nieba. Co najwyżej może nagrody, jej zrobią krzywdę, to najwyżej zasłuży jeszcze na większą radość, a tak to jest takie, no, po prostu trzeba się bardzo, bardzo przestawić i pracować, tak bardzo spokojnie wśród nich siedzieć, jakby spełniać ich takie oczekiwania, najbardziej bycia z nimi, bo oni takie rzeczy materialne, niematerialne ja wiem, no, to nawet się nie mówi o tym, że to się robi. To się nie głosi takich rzeczy. Jeśli ktoś ma możliwości jakieś finansowe czy coś i sprzętowe, i ludzkie zasoby, to po prostu przyjeżdżają, robią i koniec, bo to nie ma sensu, ja ogłaszę: „proszę państwa, słuchajcie, moi kochani, będziemy robić coś, wspomóżcie jakoś”. No, kto mnie wspomóż? Sto osób w parafii? Zamiast jedną hrywnię, to mi da dwie hrywnie? Co to można za to zrobić? Przecież na benzynę mi braknie do załatwiania spraw. Taka jest rzeczywistość tutaj. Dlatego dla mnie to jest też wyzwanie duże, jak mówię, po tylu latach kapłaństwa w polskich warunkach i bardzo krótkim poznaniu tego Kościoła, też innego właśnie, no, różnego, innego na Cyprze, innego w Jugosławii, innego tam gdzieś, Bośnia i Hercegowinę jak przejeżdżaliśmy, i Zagrzeb tutaj, to tu jest zupełnie, zupełnie coś innego. Oni po prostu, ci ludzie są, szkoda ich czasami, czasem ich szkoda. Sami są pogubieni i nie powiedzą nic, co powiedzą dzieciom? Nie

za bardzo wiedzą, co powiedzieć. Ważne rzeczy dla nich to są egzystencja taka codzienna. Do kościoła się idzie, no, pewnie, że tam wypada zajrzeć, ale wracając i kończąc ten temat, myślę, że nie. Myślę, że nie. Zdecydowanie nie. Tutaj w tych rejonach tej tożsamości, przynależności i świadomości tej historycznej Polski nie ma nawet co do tego wracać. Bywa nawet, że jakieś są takie wobec nas nieraz takie niechętki różne. Ja to doznałem takiej, no, oczywiście powycinanie, co nie potrzeba, ale ja tam mam garaż jak mówię, i tam jak jest błoto, to ja mam tego Mercedesa starego, dwie tony i w tym błocie się zakopałem raz, bo to wskoczyć jakby tym samochodem muszę, zajechać więcej i pewnego dnia chciałem wjechać do garażu, a chciałem jechać przy tych domach, tutaj przy klasztornych kiedyś budynkach, żeby jakby taki większy łuk mieć i kiedyś, pewnego wieczoru podjeżdżam, patrzę, droga zastawiona, takie pniaki stare po drzewach, na drodze postawione w poprzek. Ja mówię, nie wiem, może ktoś się pomylił czy jakoś, ale nie, ustawione elegancko, tak że nie wjadę. A tam nie bardzo, zostawiłem tutaj, przyjechałem. I potem się dowiedziałem przez kogoś, ktoś mi powiedział, że ktoś tutaj ze środowiska powiedział, że nie będzie mi jeździł po trawniku i ogródku moim. Nie widzę ogródka i trawnika, bo tu widzę szopy jakieś i jak przy szopie rośnie trochę tam gdzie trawy, ale przecież samochodem nie jeżdżę, ale nie. I od tej pory nie wjechałem tam do garażu. Nie wjechałem. Dopiero jak sucho jest, to mogę tam wjechać. Ktoś tam później rozmawiał w moim imieniu, że to ksiądz niby jeździ. „A, to ksiądz jeździ do tego garażu”. To ta pani jakaś powiedziała, że: „A jak ksiądz, to niech tam jeździ”. Ja mówię, no, wprawdzie jestem Polakiem, ale trochę ambicji mam. Jak ta pani sprzątnie te pniaki, to będę wiedział, że jest życzliwa, a jak nie, to trudno to będę sobie stał tutaj i tyle. Czasami jest to takie. Tutaj kiedyś w samochodzie coś robiłem, coś tam przykręcałem i miałem szybę odkręconą, gorąco było, a tu było te takie powieszzone pranie i ta pani wyszła, właśnie tam chyba mąż, kto to, trudno powiedzieć, wyszedł ten pan, ona też wyszła i tamto pranie przewraca i ja tak w tym samochodzie sobie siadłem tak spokojnie, żeby już nie drażnić nikogo i tam zbiera coś, i w pewnym momencie widzę, jak patrzy, tak spojrzała jakby na samochód, tutaj na górę i mówi: „Polaczek siedzi w domu”. Aż się prosiło, żeby wyjść, „To niech pani Ukrainka siedzi też w domu”, ale lepiej nie, bo to jest inna krew i inne... Oni, no, właśnie, rzymokatolik to Polak czy odwrotnie, Polak to rzymokatolik. Tak że myślę, że ja się nie znam tak na sprawach, aż tak bardzo jeszcze nie mam takiego rozeznania, choć bardzo dużo czytam historycznych rzeczy, takich wprowadzających w to życie tutaj. Między innymi wstęp do pielgrzymki Ojca Świętego, tutaj jak był z 2001 roku, piękne tam są takie historyczne uwarunkowania przekazane, to po prostu trzeba być świadomym, gdzie się siedzi. I to jest po prostu Ukraina. To jest Ukraina. To taka parafia, czy jak mówię, w Rudkach, bo tam poznałem, tam gdzie indziej, bywają parafie polskie, typowo polskie, no, jest parafia pod Lwowem, jak mówię, poznałem kilka takich, Łanowice, typowo polska parafia, typowo polska parafia, Strzałkowice, polska parafia. Polska. A tutaj nie ma tego, żadna polska parafia, tutaj jest, jak mówię, czasem tam rozmawiamy, bo ja nie chcę z nikim zadzierać, bo jakby nie było, jestem Polakiem pracującym tutaj. To nie ma co tam udawać. Już poznaliśmy wszystko, tutaj uwarunkowania, więc czasami trzeba po prostu nie słyszeć pewnych rzeczy i tak się wychodzi najlepiej. Bo nie dość, że ich nie ma w kościele, to jeszcze ich zniechęcać?

Anna Pietraszek: Czyli taka trudna misja, specyficzna bardzo. Tak jak misjonarz w dżungli, tak to tutaj, nie?

Jarosław Binek: To znaczy takie trochę, to jest, ja wiem, to trzeba po prostu jakby, no, znaleźć tych ludzi, którzy są w kościele. O, że tak powiem, nawet trudno powiedzieć, moi rzymokatolicy, jacy oni tam są. Ta grupa jest jakby, taka jakby, powiedziałbym korzeń, trzon tej pobożności, tej modlitwy jest, o, i tym się zajmuję. I bardzo konkretnie. Ci są teraz w kościele, dzisiaj w kościele są ci w niedzielę, przyszli, do nich chcę coś powiedzieć, bo za tydzień nie

wiem, co będzie. Jak wypadnie jakieś święto, to mogą już nie przyjść, bo lepiej obchodzić te i te czasem. A w tych typowo polskich parafiach, tam, gdzie jak mówię, to wcześniej, co patrzyłem nieraz, krótko, bo to co trzy miesiące to się nie pozna, ale odpust, nie odpust, jeździłem tam sam z tym dziekanem, to są polskie parafie, to jest po polsku, nie ma tam żadnej Ukrainy. Tu ziemia tylko ukraińska, ale mowa, nic tam nie ma żadnego, a tutaj nie da rady. Coś tam zaczniesz po polsku, oni tak jakby rozumieją, ale to na zasadzie takiej, że oni udają, że rozumieją, a ja udaję, że wiem, że oni rozumieją. Ale po prostu uczę się i przechodzę na ich. Mylę się, poprawiają mnie, ale mówię w ich, bo wtedy łapiemy, o co chodzi. Młodzież, dzieci ewidentnie jest tam jakaś, jakaś dziewczynka się trafi, która rozumie po polsku, ale to na zasadzie oazy, była w Polsce, jakaś była wymiana i dlatego tam coś złapała. Ale i w domu nieraz, czasem ktoś w domu, babcia gdzieś tam jakiegoś języka uczy, ale to tak mówię w Rudkach, tutaj nie spotkałem takiej sytuacji, żeby ktoś polski język tam jakoś kultywował czy uczył po prostu.

Anna Pietraszek: A jakkolwiek wpływ, czy ksiądz może zauważyć, może mieć takie zdarzenie, jak ta Karta Polaka, że nagle ktoś sobie przypomni gwałtownie, że tym Polakiem chciałby się odnaleźć i wobec tego Kościół najlepsza droga?

Jarosław Binek: Ja to, proszę państwa, miałem taką sytuację. Tutaj to jest jakiś, w tamtych terenach wcześniejszych, bo o tym mogę powiedzieć, bo tam byłem, tam chyba jest żywszy ten problem. Tutaj jest ten problem może taki, ja wiem, mniejsze nasilenie, właściwie to żadne chyba. Była jedna pani, która chce Kartę Polaka wyrobić sobie i chce dokumenty jakieś mieć, a Kościół jest taki jednak w dokumentach uporządkowany, ale my nie piszemy narodowości w dokumentach żadnych, po pierwsze, po drugie nie ma tych dokumentów. Ktoś to wziął, wywiózł, nie wiadomo, gdzie one są. Ja przeglądam to systematycznie, próbuję dotrzeć do tych, co są, ale nie widzę jakichś sakramentalnych. Czasem było pisane narodowość, jak ktoś, no, właśnie ludzie nie wiedzieli o tym, bo to było tak, że jak ktoś, jak ojciec sobie życzył, żeby napisać mu tam, że tam imię i nazwisko, Polak, to oni wpisywali, a jeżeli sobie nie życzył, nawet w dokumentach tych serbskich tak samo było, ktoś jest sprytny czy, powiedzmy, dokładny, powiedział, żeby mu wpisać Polak i ci są jakby, a ta pani, no, ma jakiś tam, z Ameryki jakieś tam te, to drzewo genealogiczne, ktoś tam opracowywał, takie różne cuda, a więc żadnej, nawet z senskiej rady wzięła wypis aktu urodzenia i tam jest imię, nazwisko ewidentnie polskie, ale nie jest wpisane, że to jest Polak. A ja mówię: „Nie mogę poprawiać. Ja mogę ściągnąć z dokumentu, który mam dostępny, który jest wiarygodny dla mnie, mogę przepisać i podać to, ale takiego dokumentu nie ma”. Prosiła, szukaliśmy tego, ale nic. No, tutaj jest Tarnopol, Terebowla może. Ciężko to wszystko wskazać, bo to był taki bałagan w tym wszystkim, że książki były wyrzucane, palone. Co ktoś złapał, to uratował. Przecież tu wiele rzeczy przyjechało z Polski, które były uratowane, wywiezione po prostu. Tak jak i Matka Boża Rudecka, prawda, wzięta stąd przez biskupa Pelczara, zawieziona do Jasienia, żeby tam przetrwała te czasy, a w Jasieniu ją po prostu ukradziono i jest kopia teraz, w Rudkach jest kopia i w Jasieniu też jest, a tak naprawdę ta rudecka to jest Matka Boża Bieszczadzka.

Leszek Rysak: Po przewiezieniu do Jasienia została Matką Boską Bieszczadzką.

Jarosław Binek: Ja nie wiedziałem, dopiero na Ukrainę przyjechałem, myślę, żeby się dowiedzieć tego. To pewne rzeczy, te, które z doświadczenia swojego, to miałem te doświadczenia i to niekłamane, a druga, jeśli chodzi o historię, to bardzo dużo czytałem i tam będąc jeszcze wcześniej w Rudkach, i tutaj również kronikę przeczytałem. I tam, nie wiem,

kto to pisał tę kronikę, bo tam jest nasz ksiądz proboszcz, został naszym proboszczem, ktoś jakby z zewnątrz to pisał. Ktoś powiedział, kto to mógł być. Ale tu jest napisane rzeczywiście tak bez emocji, tak jak się pisze kronikę, bo kronika ma być zwięzłą, konkretną relacją z wydarzenia, bez emocji, czy jeśli ktoś płakał, czy nie płakał, to jest mało ważne. Kronika ma powiedzieć, kiedy to było, kto był, brał udział i tak dalej. Ładnie to było opisane, tak właśnie konkretnie, jak tu się działo, to się zaczyna, nie wiem, chyba 1941 rok już, naprawdę, to jest bardzo króciutko, tego mało. Ja państwu przygotuję to. Ale jest bardzo ładnie napisane. Potem się wkradają emocje. No, został proboszczem naszym tam, powiedzmy, ksiądz Igor, to już wiadomo, że szum, ludzie otwarcie, no, a to trudno się dziwić temu. To już jakby traci troszeczkę, ale na początku jest kronikarski taki typ dość ściśły, o ile się znam na tym, co to jest kronika. Bardzo dużo jest studentów architektury. Nie wiem tam czego jeszcze, i z Ukrainy, i z Rosji, i Mołdawia, masa ludzi jest przez wakacje, jak się zacznie, bo to ten maj i koniec już szkoły właściwie. Że przyjeżdża bardzo dużo patrzeć, bo tak jak mówię, to jest późny barok, niszczący, ale jako tako jeszcze zachowany i drugi kościół taki barokowy jest prawdopodobnie, nie doczytałem jeszcze tego, bo szukałem w internecie tego, nawet gdzieś tam zginęła mi strona, bo w Polsce tam też nawiązałem kontakt, żeby jedna, a byłem rekolekcje prowadzić tam w jednej parafii, kolegi mojego kursowego i on tam w swojej stronie internetowej parafialnej dodał link na Mikolińce, żeby zobaczyć. Ja mówię: „A, niech tam będzie”. I on znalazł właśnie stronę internetową, gdzie jest ten kościół pokazany. Ja nie mogłem znaleźć, masa, tam jest dużo tych różnych stron turystycznych i tak dalej i ich ramy różne, ale tego nie znalazłem. A gdzieś mi zginął na chwilę adres tej parafii, bo tam bym odkrył tę stronę naszą. To była strona też żywa internetowa parafian, ale zmarła śmiercią naturalną, ksiądz któryś tam, no, a, nie chciało mu się tam robić, bo to trzeba aktualizować coś, jakiś drobiazg, ale dodać.

Anna Pietraszek: Coś dołożyć, obrazek jakiś, zdjęcie.

Jarosław Binek: Tak że myślę, że to ożyje, nawet przez to, może tę Polskę tam tę stronę jakby, tylko muszę to otworzyć.

Piotr Życieński: Tutaj też zainteresował ten cmentarz, z którego zostałem ściągnięty, bo to jest też pytanie ciekawe, bo tam jeszcze trochę...

Jarosław Binek: Ja już go zwiedziłem, można powiedzieć zwiedziłem, nieładnie, tak przeszedłem po nim zobaczyć to wszystko, różne tam. I tam też łażą, cały czas tam są, przyjeżdżają studenci, to leżą najpierw na ten cmentarz. Nieraz nawet, jak przez okna patrzę, to się denerwuję. Co tam jest do oglądania! Ale potem sobie myślę, dla ciebie to nie jest nic do oglądania, bo w mentalności polskiej to bym ogrodził i koniec, furtka zamknięta, nie ma, co tam jest, a tutaj jest inna sprawa. My chowimy...

Piotr Życieński: Ale to jest ślad po tym właśnie, czego nie ma.

Jarosław Binek: Kolejny tam cmentarz, tam jest grekokatolicki, tam chowamy też nawet, bo ktoś tam, mąż, nie mąż, ktoś z rodziny jest tam pochowany, więc tam, te ostatnie pogrzeby miałem właśnie na tamtym cmentarzu. Tu w ogóle nie ma. Przeglądałem je, ale coś tam, gdzieś zawsze jakieś słowo mi się wplącze, a stres u mnie tym się objawia, że jak się zatnę, to patrzę na słowo ukraińskie proste jak drut, cztery litery i nie umiem go przeczytać. Wkurzające. Wkurzające, bo stoję nad ewangelią, zatrzymałem się, na tyle potrafię się opanować, że po prostu się zatrzymuję spokojnie, czytam

i dalej. Oni zresztą są wyrozumiali, bo to Polacy byli zawsze, więc u nich był taki czas. Z tym, że ja zacząłem bardzo szybko do nich nie po ukraińsku i dlatego... A staram się przygotować do tego, nie tak, żeby... Bo boję się, żeby ktoś mi nie powiedział, bo w historii naszych Polaków, tutaj pobytu w ogóle na Ukrainie to ja słyszałem, jak mój kolega usłyszał od parafian: „Proszę księdza, niech ksiądz lepiej mówi po polsku. My już więcej rozumiemy z tamtego, niż tego ukraińskiego księdza”. Więc ja przygotowuję na tyle, żebym tego nie usłyszał, bo jakbym to usłyszał, to przy moich ambicjach to bym następnego dnia wyjechał stąd, bo nie ma sensu, no, można być niedoskonałym, ale jak się coś... Dlatego na jutro rzeczywiście muszę to sobie przygotować, jakieś tam Słowo Boże powiedzieć do nich. Niby mam tam szkic jakiś taki.

Anna Pietraszek: Druga, czyli grekokatolicka. Byśmy chcieli się im przyrzeć tam, jak będą szli, jak to wszystko się inaczej dzieje, pogadać z ludźmi.

Jarosław Binek: Liturgia grekokatolicka, bo my jesteśmy w łączności tej liturgicznej i odprawiają w Słubice i u takiego ojca Olecha, tam prosił mnie, żebym powiedział kilka słów, trochę po polsku, trochę po ukraińsku. W każdym razie babki mówiły, że dobrze, wszystko zrozumieliśmy. Powiedziały chyba z szacunku. Ale liturgia jest ładna, tylko że strasznie długo to trwa. Ale byłem na całej tej liturgii, oczywiście musiał mi tam ojciec mówić, kiedy mogę sobie siąść, bo to trwa, tam jest wstęp, wstęp, wstęp. Ja myślę, że on już mszę odprawiał. Boże kochany, dwie godziny mijają, a on dopiero zaczyna przeistoczenie. I potem tak rachy, ciachu, koniec już. U nas jest jakby takie stopniowanie. Jest wstęp, jest Słowo Boże, lekko coś podpowiedzieć, Wierzę w Boga, dary, przeistoczenie, komunika i łądujemy, a tam jest właśnie jakby odwrotnie, ten wstęp jest strasznie długi, idą, idą, idą pod tę górę, wleką, kiedy on wreszcie tę komunię wyjmie. No, nareszcie się doczekałem. I tam są różne te inne takie ich pukania, nie pukania. Tu jakieś tam jest za tą bramą carską, jak tam się jest, bo to takie nie zawsze mi da, bo to tam też cały rytuał, zamykania tego, otwierania, zamykania, jak w kadzi chodzi to. To jest przedziwne, jak on łapie ten, nawet tę kadzielnice, to ja, żaden ksiądz katolicki nasz rzymsko nie umie tak zrobić jak on. Po prostu ten przychodzi, podaje mu to, ciach, jedno, my to trzymamy, podtrzymujemy, on sobie chodzi, cyk, cyk, cyk. To jest takie... I śpiewy, ładne to wszystko jest, ładne. Tylko, że jak mówię, to trwa. Dlatego na przykład na moim odpuscie, ja zaprosiłem tutaj ojca tego Olecha grekokatolika, prawosławnego zaprosiłem mojego, nie dostałem się do grekokatolika mojego tu, przyszli delegacja, krzyż, dwie chorągwie przynieśli. Taka mała delegacja parafialna jakby od tego prawosławnego była, ale nasi już, ja mówię, to jak będzie, bo oni będą mieć znowu Tróję teraz za tydzień. Co chwilę się tak... To mówiłem moim parafianom, mówię: „Słuchajcie, weźmiemy krzyż, takie sztandarki mamy, też pójdziemy”, wszyscy powiedzieli jednoznacznie: „O, nie, nie. Na trzy godziny ja nie idę”. Za długo, po prostu długo. Oni na przykład... Oni mówią, że się spóźniają, bo oni mają tam, zdaje się, że w liturgii ich jest też dzwonicie na pewne wydarzenia liturgiczne, na przykład „Wierzę w Boga”, dzwonią. To niektórzy na przykład sobie idą na „Wierzę w Boga”. O, dzwonią, to idą, a to już półtorej godziny minęło od początku. U nas to jest początek mszy i koniec, i już, a tam jest inaczej. Ale liturgia jest ładna też, ona ma swoje takie, tylko trzeba to jakby zrozumieć. Tutaj są tacy księża katoliccy, zakonnicy przeważnie, ale nie tylko, którzy mają pozwolenia od stolicy apostolskiej, posługi w obydwu, tam, gdzie jest potrzeba, w obydwu obrządkach, czyli na przykład w niedzielę do południa odprawia mszę rzymskokatolicką, a grekokatolicką po południu, ten sam ksiądz, bo jak mówię, sakramenty są u nas, jest łączność w tym wszystkim, możemy przyjmować komunię świętą, wszystko, spowiedź, więc, no, nie ma tutaj przeszkód żadnych z prawosławnymi, że jest inaczej, bo oni już mogą na mszy stać, tylko patrzeć. Zresztą to też różnie, mówię, temat ekumenizmu, tego faktycznego jest... Trzeba tutaj przyjechać, zobaczyć jak ekumenizm wygląda. Po nabożeństwie idziemy, herbatkę wypijemy i pa pa, każdy swoje znowu.